



PIOTR OGRODZKI

## Największa kradzież w historii polskiego muzealnictwa **SZCZĘŚLIWY FINAŁ**

Kiedy w roku 2000, w wyniku niezwykle przemyślanej i starannie wykonanej kradzieży, Muzeum Narodowe w Poznaniu utraciło jedno z najwspanialszych w zbiorach polskich dzieł impresjonizmu francuskiego, *Wyrzeże w Pourville* Claude'a Moneta, wydawało się, że poszukiwania obrazu będą trwały długie dziesiątki lat.

**W**szystkie okoliczności wskazywały, że mamy do czynienia z kradzieżą na zamówienie, a to oznaczałoby, że polski Monet może zniknąć w jakiejś zamkniętej kolekcji bądź stanowić formę rozliczenia między handlarzami narkotyków. Przy takich transakcjach obraz mógłby krążyć w szarej strefie całymi latami i długo jeszcze nie trafić w ręce policji.

W takich okolicznościach informacja, podana do wiadomości 13 stycznia 2010 r., była dla wielu osób tak niezwy-

kła, że do końca nie wierzono w jej prawdziwość. Monet został odnaleziony!!! Tę informację podawały wszystkie media. Choć sprawcę zatrzymano wcześniej i obraz został odnaleziony, to zanim ostatecznie zdecydowano się na oficjalne podanie tej informacji, dokładnie sprawdzono, czy zatrzymany obraz jest rzeczywiście tym poszukiwanym. Swoją peregrynację obraz zakończył 17 października 2010 r., kiedy 10 lat po kradzieży powrócił z powrotem na salę ekspozycyjną w Muzeum Narodowym. Okoliczności kradzieży i odzyskania obrazu są na tyle niezwykle, że warto je przypomnieć.

### KRADZIEŻ

19 września 2000 r. około godziny 15<sup>30</sup> jedna z pracownic zauważyła, że z ramy wysuwa się obraz Claude'a Moneta *Wyrzeże w Pourville*. Natychmiast powiadomiła o swoim spostrzeżeniu kierownictwo muzeum i dowódcę zmiany ochrony muzealnej. Dokładniejsze przyjrzenie się obrazowi doprowadziło do zaskakującego odkrycia – z ramy wypadła nie oryginał, ale wsunięta w jego miejsce kopia. Prawdziwe dzieło Moneta zostało dokładnie wycięte z ramy, a w jego miejsce wciśnięto kopię namalowaną farbami olejnymi na tekturze. Natychmiast

została powiadomiona policja i tak zaczęła się historia niemal 10-letnich poszukiwań sprawcy kradzieży i utraczonego dzieła sztuki.

Wyjaśnienia złożone przez pracowników muzeum i badania dokumentów muzealnych pozwoliły odtworzyć dość dokładnie zdarzenie. Okazało się, że prawie przez trzy tygodnie września kradzież rozgrywała się na oczach pracowników muzeum i nikt nie miał pojęcia co się faktycznie dzieje. Pozory „normalności” zwiódły wszystkich. Faks przysłany do muzeum z prośbą o wyrażenie zgody na wykonanie szkicu jednego z obrazów znajdujących się na stałej galerii nie wzbudził żadnych podejrzeń: *Zgłaszam się z uprzejmą prośbą o wydanie mi zezwolenia na wykonanie szkicu na kartonie, wybranego artysty w tutejszym muzeum. Muszę zaznaczyć, że nie chodzi o skopowanie dzieła, a o uchwycenie momentu wizualnego oraz stylu, którym artysta w danej pracy posłużył się, co z kolei umożliwi mi własną interpretację owego obrazu.* Grzeczny petent otrzymał zgodę i 17 września 2000 r. zgłosił się do muzeum. Przez kilka godzin przebywał w sali z obrazem Moneta. Wyszedł z muzeum niedługo przed jego zamknięciem. Ani tego dnia, ani przez następne dwa dni nikt nic niepokojącego nie zauważył. Dopiero pod koniec pracy, dwa dni po dokonaniu kradzieży, pracownica zwróciła uwagę na wysuwający się z ram obraz.

## DOCHODZENIE

Siedem tomów akt stanowi świadectwo bardzo rzetelnej pracy organów ścigania. Zakres prac operacyjnych i poszukiwawczych był naprawdę ogromny. Przesłuchano niemal wszystkich pracowników muzeum, sprawdzano wiele możliwych wariantów zdarzenia. Przeprowadzono w muzeum bardzo dokładne śledcze oględziny miejsca zdarzenia i to właśnie zabezpieczone wtedy ślady przyczyniły się do ujęcia sprawcy. Wśród wielu różnych śladów zabezpieczono między innymi ślady linii papilarnych. Znajdowały się w takich miejscach, że po wykluczeniu wszystkich pracowników muzeum konkluzja była tylko jedna – pozostawił je sprawca bądź ktoś, kto wykonał dla



Zabezpieczone przez techników kryminalistycznych na miejscu zdarzenia ślady linii papilarnych przyczyniły się do ustalenia tożsamości przestępcy i odzyskania obrazu. Fot. KWP w Poznaniu

niego kopię obrazu. Niestety, sprawdzenie baz danych z odciskami nie przyniosło pozytywnych rezultatów. Pomimo ogromnego nakładu pracy 29 czerwca 2001 r. prokurator musiał umorzyć śledztwo. Formalne zamknięcie sprawy nie oznaczało jednak, że nikt o niej już nie chce pamiętać. Zarówno policja, jak i prokuratura postawiła sobie za punkt honoru rozwiązanie tej sprawy. Każdy otrzymany sygnał był dokładnie sprawdzany. Już w 2006 r. wydawało się, że sprawa jest bliska rozwiązania. Centralne Biuro Śledcze otrzymało informację, że obraz Moneta znajduje się na Dolnym Śląsku. Wskazano nawet osobę, która była zainteresowana jego sprze-

daż. Nie było łatwo do niej dotrzeć, od wielu lat bowiem była poszukiwana listem gończym. Działania policyjne doprowadziły w lipcu 2007 r. do zatrzymania poszukiwanego Mariana B. Okazało się, że faktycznie był kilka lat wcześniej w posiadaniu obrazu Moneta. Z tym, że była to ... kopia. Marian B. slyszal o kradzieży obrazu i jego dużej wartości. W 2004 r. wpadł na pomysł wykonania kopii i sprzedania jej jako oryginału. U jednego z malarzy na wrocławskim rynku zamówił obraz, który został namalowany na podstawie zdjęcia z książki. Po dwóch tygodniach „dzieło Moneta” było gotowe. Choć przy odbiorze stwierdził, że kopia jest wykonana bardzo nieudolnie, to jeszcze przez pewien czas poszukiwał naiwnych, którzy chcieliby kupić „skradziony obraz”. W ciągu tych kilku lat, w czasie których zmieniał miejsca pobytu (cały czas był poszukiwany listami gończymi), kopia obrazu gdzieś się zawieruszyła. Policji nie udało się jej odnaleźć, trudno jest więc powiedzieć czy była lepiej wykonana niż ta, którą umieszczono zamiast oryginału.

Pod koniec 2009 r. postępowanie zostało wszczęto ponownie. Tym razem powodem wszczęcia nie były wątpliwej jakości sygnały przekazywane policji, ale jedno z najbardziej niezawodnych narzędzi kryminalistyki – pozytywna identyfikacja daktyloskopijna. W roku 2000, w czasie oględzin miejsca zdarzenia, zabezpieczono ślady linii papilarnych. Przez wiele lat, mimo okresowego sprawdzania, nie udało się ich zidentyfikować. Dopiero pod koniec roku 2009 udało się ustalić właściciela pozostawionych odcisków. Był nim mieszkaniec Olkusza. Jego odciski trafiły do policyjnej bazy danych przy zupełnie innej, drobnej sprawie. Trop wydawał się policji tym bardziej prawdopodobny, że wiódł do miejscowości, z poczty której w roku 2000 wysłano faks do Muzeum Narodowego w Poznaniu z prośbą o zgodę na wykonanie szkicu. Pamiętając o kilkumiesięcznych działaniach w roku 2007, które, mimo wydawałoby się bardzo pewnych informacji, zakończyły się niepowodzeniem, weryfikowano nowego podejrzanego bardzo ostrożnie. Ustalenia były jednak

na tyle pewne, że 6 stycznia 2010 r. policja wystąpiła do prokuratury o podjęcie umorzonego śledztwa. Dwa dni później prokurator wydał stosowne postanowienie, a cztery dni później Robert Z. został zatrzymany. W trakcie przesłuchania przyznał się do popełnienia czynu i wskazał miejsce ukrycia obrazu. Przez 10 lat obraz znajdował się w szafce za szafą w mieszkaniu rodziców. Policja wydobyla go z ukrycia i po przewiezieniu do Poznania okazano pracownikom Muzeum Narodowego do identyfikacji. Potwierdzono: *Wybrzeże w Pourville* Claude'a Moneta zostało odzyskane !!!

#### SPRAWCA

Kiedy dokonano kradzieży obrazu Moneta w Muzeum Narodowym w Poznaniu, w jednym z wywiadów powiedziałem o swoim głębokim przekonaniu co do szczęśliwego końca tej sprawy. Prędzej czy później (o ile nie zostanie zniszczony) obraz zostanie odnaleziony. Nastąpiło to wcześniej (choć dla niektórych okres 10 lat może wydawać się bardzo odległy) niż można byłoby liczyć. Niezwykłą okolicznością w tej sprawie był również fakt odnalezienia obrazu w kraju, przy jednoczesnym ujęciu sprawcy kradzieży. To przy tej klasie skradzionego dzieła sztuki niezwykła rzadkość. Zrabowany w 1961 r. z National Gallery w Londynie *Portret księcia Wellingtona* Francisco Goyi został odzyskany w 1965 r., po przekazaniu anonimowej informacji co do miejsca jego przechowywania. W przypadku ośmiu obrazów Cezanne'a skradzionych we Francji, policja uzyskała pełne informacje, gdzie może je znaleźć. W 1991 r. w Muzeum van Gogha skradziono 20 obrazów tego artysty. Policja odnalazła je w kilka godzin po kradzieży, w porzuconym samochodzie. Skradzioną w 2003 r. *Saliera* Benvenuto Celliniego w KHM w Wiedniu została odzyskana po 3 latach. Wszystkie opisane przypadki łączy jeden wątek – pomimo odzyskania skradzionych dzieł sztuki, bezpośrednich sprawców kradzieży nie udało się ująć. W przypadku obrazu Claude'a Moneta nie dość, że odzyskano obraz, to jeszcze zatrzymano bezpośredniego sprawcę kradzieży.



Przez 10 lat jeden z najcenniejszych w polskich kolekcjach obrazów impresjonistów znajdował się za szafą w przedpokoju. Fot. KWP w Poznaniu

Kim okazał się sprawca? Robert Z., mieszkaniec Olkusza, rocznik 1969. Technik budowlany. Pracował dorywczo w różnych firmach (nie był w stanie podać nazw przedsiębiorstw, w których pracował). Utrzymywał się przede wszystkim z pracy dorywczej. Po szkole zawodowej wyjechał do Francji i tam przez blisko rok pracował. To właśnie we Francji miały go zauroczyć obrazy impresjonistów. Tam też kupował pierwsze książki poświęcone tej tematyce.

Chęć posiadania obrazu Moneta była tak wielka, że nie liczył się specjalnie z konsekwencjami czynu. Nigdy nie kierował się chęcią zysku, nigdy nie myślał na ten temat. Badającym go psychiatrom wyjaśniał, że: *nigdy nie czuł się pospolitym złodziejem, dopuścił się tego czynu, nato-*

*miast nigdy nie wybaczylby sobie, żeby ktoś spostrzegł go jako zwykłego złodzieja... Miał zamiar patrzeć na obraz, podziwiać go, nie robił tego, bo wybuchła afera, która go sparaliżowała, chciał go oddać, ale nie wiedział jak to zrobić... ważne jest też dla niego, żeby opinia społeczna nie postrzegła go jako pospolitego złodzieja, ale jako człowieka, który tak mocno się zagubił, że nie potrafił zapanować nad swoimi emocjami.* Biegli z zakresu psychiatrii stwierdzili, że w zachowaniu Roberta Z. nie rozpoznaje się choroby psychicznej ani upośledzenia umysłowego, zaburzenia osobowości nie znosiły ani nie ograniczały w stopniu znacznym zdolności do rozpoznania znaczenia czynu i pokierowania własnym postępowaniem. W jednym ze swoich zeznań Robert Z. stwierdził: *Dużo czytałem, wypożyczałem z biblioteki, zwłaszcza książki o malarstwie. Ja w jakiejś książce przeczytałem, że w Polsce jest obraz Claude'a Moneta. To była książka o malarstwie francuskim w polskich zbiorach. Z tego czytania zrodził się pomysł, aby zobaczyć go na własne oczy w muzeum w Poznaniu, zwłaszcza iż kontynuację cyklu widziałem w Paryżu... Jak zobaczyłem obraz, to wywarł on na mnie olbrzymie wrażenie. Do dzisiaj to pamiętam, że aż mnie wmurowało... Jak wróciłem z tego muzeum, to nie było dnia, żebym nie myślał o tym obrazie... Myśli o obrazie nie dawały mi spokoju.*

Z przedstawionych motywów działania jawi się biedny człowiek owładnięty pasją posiadania niezwykle dzieła sztuki. Motywy jego działania są bardzo zbieżne z tymi, jakie przedstawiał Stephane Breitwieser, największy współczesny złodziej dzieł sztuki, mający na swoim koncie ponad 170 kradzieży z europejskich muzeów. On również poszukiwał piękna, chciał się otaczać pięknymi przedmiotami, odczuwał pewną wyższość w stosunku do innych osób, chciał być ważną osobą (biegłi psychiatrzy badający Roberta Z. w swojej opinii na podobną cechę zwrócili uwagę). Breitwieser w swoich dwóch pokojach zgromadził ponad 300 zrabowanych dzieł sztuki i zabytków. Policja francuska bardzo chciała udowodnić mu działanie z niskich pobudek i długo poszukiwała choć jednego przypadku, w którym skradzione



Obraz Moneta został odnaleziony dokładnie w tych samych okładkach tekturowych, w których został wyniesiony z muzeum przez złodzieja. Fot. KWP w Poznaniu



Prezentacja odzyskanego obrazu w Prokuraturze Okręgowej w Poznaniu. Fot. PAP

dzieło zostało sprzedane. Nic takiego nie udało się znaleźć. W przypadku Roberta Z. nie można mieć całkowitej pewności co do przedstawianych przez niego motywów działania. Nie zapominajmy, że jako oskarżony może mówić wszystko, co tylko uzna za stosowne, niekoniecznie to co jest prawdą. Nie odpowiada (tak jak świadek) za składanie fałszywych zeznań.

Dlaczego wyjaśnienia Roberta Z. nie są do końca przekonujące? Zaczniemy od zainteresowania sztuką. Zgodnie z jego wyjaśnieniami już w czasie pobytu w Paryżu był zafascynowany malarstwem impresjonistów. Po powrocie do kraju miał pożyczać i czytać książki poświęcone malarstwu (w aktach sprawy nie znalazłem dokumentów, które potwierdzałyby, że ten wątek był badany).

Jego pierwsza żona w swoich zeznaniach oświadcza, że nie przypomina sobie, by jej mąż interesował się sztuką. Tylko raz widziała zdjęcie jakiegoś obrazu wykonane polaroidem, który przedstawiał konie. Mąż nie chciał jej powiedzieć, gdzie i w jakim celu je wykonał. Druga żona w swoich zeznaniach stwierdziła: *Mąż sztuką się nie interesuje*. Sam Robert Z. stwierdza, że ze swoimi zainteresowaniami ukrywał się przed wszystkimi?! Jak to możliwe, że ktoś owładnięty zupełnie niewinną pasją do malarstwa (w końcu czytanie książek i studiowanie albumów to nic zdrożnego) tak głęboko się z tym ukrywa, że nawet najbliższa rodzina nie jest tego świadoma.

Pasja posiadania i chęć oglądania, cieszenia się w samotności obrazem, deklarowana w jednym miejscu zeznań

Roberta Z. stoi w sprzeczności z dalszymi jego stwierdzeniami: *Ten obraz przez okres kiedy był w moim posiadaniu, cały czas był w mieszkaniu moich rodziców. On nigdy tego mieszkania nie opuścił. Co więcej, ten obraz nigdy przez ten okres nie był wyciągany z ukrycia, które wskazałem prokuratorowi. Czy jest w tym jakaś logika?* Robert Z. zapewniał również, że zamierzał nacieszyć się obrazem i w przyszłości go oddać. Czy ktoś, kto deklaruje, że dzieło sztuki wywarło tak wielkie wrażenie, że nie mógł o nim przestać myśleć, dokonuje jednej z najbardziej przemyślnych kradzieży, zechce je dobrowolnie oddać? Na pytanie prokuratora, dlaczego nie oddał obrazu, oświadczył: *Chciałem go oddać. Nie miałem jednak konkretnej wizji co zrobić i jak to zrobić*. Trzeba chyba przyznać, że tego typu wyjaśnienia naprawdę nie brzmią wiarygodnie.

Najprawdopodobniej rzeczywiste motywy działania Roberta Z. nigdy nie zostaną ujawnione. Na pewno jest lepiej dla niego samego być postrzeganym jako ofiara miłości do sztuki i pasji posiadania wybitnego obrazu, niż jako pospolity przestępca, kierujący się w swoich działaniach chęcią zysku.

Sprawa kradzieży obrazu *Wybrzeże w Pourville* Claude'a Moneta z Muzeum Narodowego w Poznaniu znalazła swoje szczęśliwe zakończenie. Obraz został odzyskany i pomimo znacznych uszkodzeń spowodowanych wycięciem go z ramy udało się go konserwatorom naprawić. Sprawca kradzieży został ujęty, osądzony i skazany. Muzeum Narodowe w Poznaniu wyciągnęło wnioski z tego zdarzenia i należy wątpić, by mogło tam dojść do podobnej kradzieży w przyszłości. „Sprawa Moneta” znajdzie swoje miejsce wśród historii największych kradzieży muzealnych, w dziale sprawy rozwiązane, a sam obraz będzie cieszył odwiedzających Muzeum Narodowe w Poznaniu. I to jest największy sukces tej sprawy, a to, że wyjaśnienia motywów działania nie są jasne i przekonujące, to cóż ... Jakaś tajemnica w historiach kradzieży dzieł sztuki musi pozostać nierozwiązana. ■